

Prof. dr hab. Danuta Hübner
Przewodnicząca Komisji rozwoju regionalnego w Parlamencie Europejskim
Konferencja Warsaw Voice
„Solidarność: okno na następną dekadę”
Panel: „Solidarność europejska jako szczególne spoiwo nowych i starych państw
członkowskich”
Warszawa, 26 listopada 2009

W słownikach można znaleźć definicję solidarności, jako jedności wynikającej ze wspólnoty interesu, ale także z emocji.

Trudne czasy wystawiają solidarność europejską na próbę. Mieliśmy takie odczucie zawodu po wielkim rozszerzeniu Unii w 2004 roku. Tym niemniej jestem przekonana, że solidarność nadal w Europie jest takim jej znakiem, który nas odróżnia od innych części świata.

Niewątpliwie, ostatnie lata są dla Europy okresem, który wystawia europejską solidarność na trudną próbę. Kryzys prowadzi do faktycznego osłabienia poczucia solidarności. Nie jestem jednak przekonana, czy winę ponosi tylko zła sytuacja ekonomiczna, czy też zmienia się społeczeństwo europejskie.

Przypisałabym ten budzący niepokój spadek poczucia solidarności nie tylko sytuacji ekonomicznej, ale i nasilaniu się indywidualizmu i zmianom społecznym. Mam nadzieję, że potrafimy znaleźć równowagę między potrzebą indywidualizmu i wspólnoty z innymi, że nie staniemy się egoistycznym społeczeństwem, ale i nie stracimy dynamizm, który indywidualizm daje. Tendencje demograficzne w Europie, starzenie się społeczeństwa, rosnące uzależnienie od migracji – wszystkie te czynniki będą prowadziły do zmian w strukturze etnicznej ludności na naszym kontynencie.

Już dzisiaj Europa nie jest judeo-chrześcijańskim, białym kontynentem. Czy nasi obywatele, którzy pochodzą z innych kontynentów, których religią jest Hinduizm czy Islam będą się identyfikować z wartościami europejskimi, z kulturą europejską. Czy będą się czuć Europejczykami, jak czuli się zawsze Polacy. To samo pytanie stawiamy sobie myśląc o Turcji.

Czy integracja europejska oznacza szacunek dla wartości innych, czy jest dążeniem do ich współdzielenia czy też jest procesem uzupełniania się wartości? To są bardzo trudne pytania. Jeszcze trudniejsze, jeśli uznamy, co kusi wielu, że cementem Europy jest kultura, a o jej wartości decydują korzenie.

Myślę, że wszyscy w Europie kiedyś zakładali, że imigranci zintegrują się w taki sam sposób, jak kiedyś Polacy w Zagłębiu Ruhry. To się nie zdarzyło, ale nie znaczy, że nie może się zdarzyć. Dziś jednak wiele grup imigrantów znajduje się na marginesie naszych społeczeństw. Stałe zagrożenie terroryzmem sprawia, że ta izolacja jest szczególnie dramatycznie odczuwana przez społeczność islamską. Jak w tym kontekście poradzić sobie z solidarnością.

W moim przekonaniu najsilniejszym symbolem solidarności europejskiej jest proces rozszerzenia Unii, najpotężniejsza polityka europejska. Solidarne poczucie odpowiedzialności za zbudowanie jedności kontynentu po 40 latach podziału było silną motywacją dla wielkiego rozszerzenia 2004 r., w której można odnaleźć wiele pierwiastków kulturowych, duchowych i emocjonalnych. Ale nie sposób nie dostrzec w rozszerzeniu Unii - 2004 także głębokiego interesu ekonomicznego i politycznego. Europa, nawet ta zjednoczona, jest niewielką częścią świata globalnego. Tylko solidarnie zjednoczona może mu stawić czoła i może odnosić korzyści z globalizacji.

Dyskusji o solidarności europejskiej nie możemy wyłączyć z realnego kontekstu, twórczego przez wyzwania i możliwości rozwojowe. Dobrze dziś rozpoznane

zjawiska takie, jak zmiany klimatyczne, bezpieczeństwo energetyczne, tendencje demograficzne, migracje, kryzys ostatnich lat generują nowe oczekiwania społeczne, nowe ryzyka społeczne i ekonomiczne, nowe presje na systemy demokratyczne, bez względu na stopień ich dojrzałości. Instytucje, które sprawdzały się do tej pory stają się nieodporne i nieefektywne w nowej sytuacji. W rezultacie czasem dochodzimy do wniosku, że solidarność zawodzi w tych nowych, trudnych warunkach. Jak sobie z tym poradzić? Świat się zmienia. Europa także.

Solidarność też musi ewoluować, by nadal była spoiwem Europy. Musimy dostosować społeczne, polityczne, ekonomiczne instytucje europejskie do nowej rzeczywistości tak, aby solidarność nie ucierpiała, by nadal była „deliverable”. Instytucje muszą mieć zdolność neutralizowania tego, co zagraża solidarności. Ale bez woli politycznej niewiele da się zrobić.

Dziś problemy tego świata wymagają solidarności globalnej. Bez niej nie sposób wyobrazić sobie politykę służącą wspólnym interesom. A wspólnych interesów świat ma coraz więcej. Kryzys stworzył nowe impulsy dla poszukiwania, wymyślenia i budowania globalnego porządku i globalnej architektury mu służącej. W tym procesie redefiniowania porządku globalnego ciągle bez odpowiedzi pozostaje pytanie o szanse na globalną demokrację.

Demokracja nie może funkcjonować bez instytucji. Instytucje mogą dać szansę na sformułowanie i realizowanie wspólnego interesu. Myślę jednak, że w wymiarze globalnym jeszcze długo będziemy cierpieć na deficyt solidarności. Nawet znalezienie rozwiązania dla deficytu demokracji w wyznaczaniu globalnej polityki jest warunkiem koniecznym solidarności globalnej, ale nie wystarczającym. Jeśli wymyślamy rozwiązania globalne, bez udziału tych, na których wywieramy wpływ, zostaną przez nich odrzucone. Stąd rola G20.

Czy istnieje solidarność międzynarodowa w realnie otaczającym nas świecie jest więc pytaniem ciągle otwartym. Powiedziałabym, że solidarność globalna pojawia się tylko

wtedy, gdy jest nam narzucona. Jest zawsze reakcją na coś, co się dzieje. Na przykład odpowiedzią na wojnę, katastrofę, kryzys. Historycznie biorąc, solidarność pojawia się wtedy, gdy jesteśmy gotowi zawrzeć porozumienie, aby uniknąć problemów.

Generalnie jednak powiedziałabym, że trudno jest zidentyfikować dobrą praktykę solidarności. Na tle świata, światełkiem w tunelu jest Europa.

Unia pojawia się jako wyjątek, jako przykład raczej unikatowy efektywnej solidarności – solidarności funkcjonującej. Unia wyrosła z ruin Europy, rozwijała się, zmieniała, zdała wiele trudnych egzaminów i mimo naszego stałego z niej niezadowolenia, ma się zupełnie dobrze. Jest powszechnie akceptowana i uznawana przez obywateli, ale niekoniecznie kochana. Wraz z upływem czasu stała się też siłą kreatywną.

Potrzebna była duża doza odważnej wizji politycznej, żeby dojść do miejsca, w którym dziś znajduje się integracja europejska. Potrzeba było sporo wiary w to, że mechanizm rynkowy może wyzwolić międzynarodową solidarność. Jacques Delors w swoich pamiętnikach mówił, że to, co na prawdę stworzyło rynek wewnętrzny, to wcale nie była polityczna decyzja o czterech swobodach. Po pierwsze, była to konkurencja – czynnik stymulujący, bodziec dla kreatywności. Po drugie, współpraca, która wzmacnia. Po trzecie, solidarność, która jednoczy.

Czy można byłoby zbudować taką konstrukcję – nową, dużą, złożoną, jak rynek wewnętrzny, czy później wspólną walutę – bez zaufania, zrozumienia siebie nawzajem, dostrzegania wspólnego interesu. Narody europejskie musiały się też nawzajem potrzebować, żeby solidarność mogła zakiełkować.

Myślę więc, że w kontekście integracji europejskiej, debata o solidarności to debata o tym, co nas trzyma razem. To są na pewno wartości. To jest na pewno subsydiarność, i jest to partnerstwo.

Także różnorodność, ale w kontekście unijnym solidarność nie jest działalnością charytatywną. Nie jest redystrybucją. Nie jest paternalizmem. Myślę, że opiera się na własnym interesie i kreuje sytuację określaną jako win-win. Każdy korzysta. I to bardzo dobrze, bo tylko wtedy solidarność może być siłą trwałą i nie prowadzi do pułapki uzależnienia. Trzeba też pamiętać, że w Unii każdy korzysta z integracji nieco inaczej. Przecież nie wszyscy mają ryby, duże rolnictwo, biedne regiony. Transfery są więc tylko pewnym elementem krajobrazu korzyści. Te największe daje wspólny rynek, a z niego korzyści tym większe, im bardziej rozwinięta gospodarka, im więcej inwestycji.

Można zapytać, czy polityka spójności jest demonstracją europejskiej solidarności. I czy w związku z tym czas kryzysu, długu publicznego, słabej konkurencyjności gospodarki europejskiej nie zagrażają tak rozumianej solidarności. Wiąże się ona bowiem z budżetem europejskim. Negocjacje 2014-20 będą trudne, warto jednak pamiętać, że jedność europejska i ta polityczna i ta społeczna i ta ekonomiczna byłaby łatwiejsza do osiągnięcia w warunkach mniejszych rozbieżności poziomu rozwoju. Wszyscy mają prawo do korzyści z integracji i obowiązek kontrybucji do rozwoju Europy. Stąd wzięła się polityka spójności, bez której rynek wewnętrzny byłby długo jeszcze niedokończonym procesem, a strefa euro czekałaby na rozszerzenie dziesiątki lat. Spójność europejska jest jej solidarnością, opartą na wspólnym interesie.

Co byśmy o solidarności europejskiej lub jej definicji niw powiedzieli, solidarność w kontekście europejskim to bardzo ważne słowo, politycznie poprawne, słowo, które budzi nadzieje. Ma wiele praktycznych wymiarów. Choć czasem trudna do osiągnięcia, solidarność europejska od początku istnienia wspólnot była solidarnością celów i środków. Od 1 grudnia 2009 za sprawą wejścia w życie traktatu lizbońskiego wpisze się ona jeszcze mocniej w agendę działań Unii Europejskiej. Jest bowiem jedną z podstawowych wartości Unii. Znajduje się w Traktacie Lizbońskim, jest istotnym elementem fundamentu, na którym Unia została zbudowana.

Traktat Lizboński oprócz usprawnienia funkcjonowania instytucji UE, wzmocnienia roli Parlamentu Europejskiego i parlamentów narodowych w stanowieniu prawa wspólnotowego oraz zwiększenia znaczenia UE na arenie międzynarodowej promuje jej podstawowe wartości w tym właśnie solidarność.

Solidarność definiowana jest w traktacie lizbońskim bardzo pragmatycznie. To działanie we wspólnotowym duchu w obliczu klęsk żywiołowych, ataków terrorystycznych i katastrof. Z inicjatywy Polski, w traktacie (po raz pierwszy w historii wspólnot) podkreśla się również wagę solidarności europejskiej w kontekście energetycznym (art. 122 ust.1. Traktatu o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej: "Bez uszczerbku dla innych procedur przewidzianych w Traktatach, Rada, na wniosek Komisji, może postanowić, w duchu solidarności między Państwami Członkowskimi, o środkach stosownych do sytuacji gospodarczej, w szczególności w przypadku wystąpienia poważnych trudności w zaopatrzeniu w niektóre produkty, zwłaszcza w obszarze energii."). Ale same zapowiedzi na niewiele się zdadzą w momencie, gdy brak jest odpowiedniej infrastruktury, dzięki której zasadę solidarności energetycznej można realizować. Potrzebne są wzajemne połączenia, mosty energetyczne (interkonektory), które pozwolą na przesył nośników energii. Potrzeba też dużo woli politycznej, żeby stworzyć warunki dla rzeczywistej solidarności w tym obszarze naszego życia.

Kryzys finansowy, ekonomiczny i społeczny wprowadził zasadę solidarności do sfery makroekonomicznej. Zarówno tej globalnej, w poszukiwaniu wspólnych rozwiązań dla światowych rynków finansowych, jak i tej europejskiej.

Koordinacja działań, obecna w funkcjonowaniu Unii czasu kryzysu, osiągnęła poziom wyjątkowo wysoki, tym niemniej nie od początku wspólnota interesu była oczywista. Wielkość pakietów fiskalnych wspierających gospodarkę odzwierciedlały możliwości fiskalne poszczególnych gospodarek, ale także różnice ideologiczne w podejściu do roli państwa w gospodarce. Odżyła też niedobra dyskusja o delokalizacji,

jakby problemem Europy było, czy dobra fabryka jest w tym czy innym państwie, a nie czy w Europie czy Chinach.

Dziś możemy powiedzieć, że Europa oparła się pokusie widocznego protekcjonizmu, który jest całkowitym zaprzeczeniem zasady solidarności. To dobry znak na przyszłość. Nie jestem pewna czy nadal nie ma zagrożenia jakimś pełzającym protekcjonizmem. Jeśli popatrzeć na to dokąd wędrują środki z pakietów fiskalnych służących stymulowaniu popytu lub utrzymaniu produkcji, to raczej widać przedsiębiorstwa i sektory wrażliwe politycznie, a nie przedsiębiorstwa, których Europa potrzebuje najbardziej - innowacyjne, zorientowane na przyszłość. Kryzys pokazał także zagrożenia, jakie mogłyby wystąpić w gospodarce europejskiej w przypadku renacjonalizacji jakiegokolwiek wspólnej polityki.

Kryzys testuje solidarność. I tę między państwami członkowskimi i tę między instytucjami finansowymi a gospodarką realną. Jean-Claude Trichet powiedział ostatnio, że pomoc została udzielona bankom, by realizowały ich rolę w gospodarce, a nie, by skupiły się wyłącznie na własnym interesie.

W instytucjach europejskich trwa debata nad różnymi regulacjami w obszarze finansów europejskich. Jest oczywiste, że wiele z tych rozwiązań zadziała, jeśli podjęte zostaną działania także na innych kluczowych rynkach, w szczególności w Stanach Zjednoczonych. Stąd solidarność globalna nie jest czystą abstrakcją. W debacie europejskiej coraz wyraźniej widać, że interesy lokalnych rynków europejskich mogą być rozbieżne z rozwiązaniami służącymi dużym grupom finansowym.

Jak realizować zasadę solidarności stojąc wobec alternatywy: utrzymanie istniejące miejsc pracy czy wspieranie tworzenia nowych, zupełnie innych, dla innych ludzi, innych kwalifikacji? Gdzie jest punkt równowagi między solidarnością z tymi, którzy tracą pracę, a tymi, którzy wchodzą na rynek pracy z innymi kwalifikacjami.

Niewiele dni dzieli nas od Kopenhagi, najtrudniejszego testu solidarności globalnej między krajami rozwiniętymi i rozwijającymi się, między przedsiębiorstwami czy całymi gałęziami o dużych kosztach redukcji emisji i tymi, które mają tę rewolucję poza sobą. To jest test solidarności dnia dzisiejszego, i tej wobec przyszłych pokoleń.

Coraz bardziej współzależny charakter rozwoju sprawia, że coraz częściej musimy zmieniać nasze rozumienie kosztu i korzyści, coraz częściej do naszych decyzji musimy włączać ich potencjalne konsekwencje dla innych, tych, którzy żyją dziś obok nas i tych, którzy przejmą od nas w przyszłości pałeczkę odpowiedzialności. Decyzje inwestycyjne mogą wyglądać zupełnie inaczej, jeśli uwzględnić koszty związane ze zmianami klimatycznymi. Tak na prawdę Kopenhaga powinna być pretekstem, żeby mówić do poważnego myślenia o źródłach naturalnych, w tym wodzie i metalach, nie tylko energii.

Wprowadzone przez Traktat Lizboński nowe instytucje europejskie będą skuteczne, jeśli będziemy potrafić budować wspólną postawę wobec wyzwań – problemów i możliwości. To nie chodzi o to, by Prezydent Obama mógł dzwonić pod jeden numer telefonu, ale o to, by pod każdym numerem telefonu, na który zadzwoni, usłyszał głos Europy. Choć tak na prawdę głównym naszym wyzwaniem jest aby w ogóle chciał dzwonić do nas nie do Pekinu.

Profesor Władysław Bartoszewski powiedział kiedyś, że są dwa rodzaje zadań w naszym życiu – takie, które warto zrobić i takie, które się opłaca zrobić. Myślę, że solidarność europejska jest czymś co warto robić, o co warto dbać, jak i czymś co opłaca się robić. Dlatego zachęcam do wyjrzenia przez okno i zobaczenia co nam szykuje następna dekada.